

O koszyku z wałówką, zielonkawej wodzie i skarbie zakopanym przez pradziada — Miladora

Od autora: jeden z rozdziałów niewydanej jeszcze książki dla dzieci „Eni i lato”. Eni – malutka dziewczynka „znikąd” – wędruje ze swoim przyjacielem Ślimakiem przez świat, by zobaczyć morze, a w trakcie podróży co chwilę spotyka ich coś ciekawego. W poniższej części bohaterowie (po przenocowaniu w norcie Myszy) zamierzają przepłynąć się przez jezioro łódeczką Szczurka Przewoźnika. Dedykuję AI-szamankowej Julence. :)

O koszyku z wałówką, zielonkawej wodzie i skarbie zakopanym przez pradziada

– Czy już jest *jutro*? – spytała Eni, otwierając jedno oko, ale Ślimak przewrócił się tylko we śnie i ponownie zachrapał.

Wobec tego otworzyła także drugie, wysunęła nogi spod kołdry i ruszyła na poszukiwanie jakiegokolwiek okienka, przez które mogłaby sprawdzić, czy dzień rzeczywiście już nastał.

W jakiś sposób udało jej się w końcu znaleźć wyjście z norki, a tam, na progu, otoczony kłębami miętowego dymu, siedział Szczurek Przewoźnik i palił fajkę zrobioną z czapeczki żołędzia.

– Jezioro wezbrało po ulewie. Ale to nawet dobrze... – Pyknął z namysłem. – Woda nas szybciej zaniesie do ujścia... – Pyknął ponownie i popatrzył na w dalszym ciągu zachmurzone niebo. – Raczej nie będzie już padać – ocenił, wietrząc nosem – choć nadal czuję wilgoć w powietrzu...

Eni spojrzała w kierunku jeziora i przysiadła obok Szczurka.

– Pewnie marzą ci się marynarskie przygody, he? – Szczurek poklepał Eni po kolanie. – I morskie opowieści. Tak, tak, wszystkie dzieci je lubią i gdy wracam, to nie mogę opędzić się od mysząt, takie to ciekawskie... Więc jak – zerknął na dziewczynkę – wyruszamy w drogę?

– Wyruszamy! – podskoczyła Eni.

– To leć, mała, po Ślimaka, a po drodze zabierz koszyk z wałówką. Jest na stole w kuchni. – Szczurek dźwignął się z siedziska i naciągnął żeglarską czapkę. – Ja tymczasem przygotuję żagiel... – oświadczył jeszcze i dziarskim krokiem pomaszerował w kierunku przystani.

– Koszyk z *wałówką*? – zastanowiła się Eni.

– To takie określenie na prowiant – wyjaśnił Ślimak, wypelzając z norki, po czym ziewnął przeciągle. – No, leć, mała...

– Mała, mała... Co się tak uparli na tę *małą*? – Eni zmarszczyła nosek, ale posłusznie zawróciła do kuchni.

Tymczasem Ślimak niezwłocznie ruszył na przystań, zręcznie sunąc po mokrej od deszczu trawie. Gdy Eni zdążyła go dogonić, gramolił się właśnie do łódki, podsadzany z tyłu przez Szczurka, który zaśmiewał się z opowiadanej przez Ślimaka historyjki o Żabie i lekcji pływania.

– My, szczury wodne, pływamy znacznie lepiej niż żaby. W mig bym cię nauczył – powiedział z dumą, wciągając dziewczynkę na pokład.

W chwilę później nad głowami wędrowców załopotał obszerny żagiel i łódź wysunęła się z trzciny na czystą wodę. Eni rozejrzała się bacznie, z zaciekawieniem chłonąc nowe dla siebie widoki, gdyż jezioro zupełnie nie przypominało tego z nocy, nad którym wędrował Wielki Niebieski Ślimak.

Przed wszystkim nie było już czarne, tylko zielonkawe, a pod powierzchnią od czasu do czasu prze-

mykały jakieś rybki, choć zupełnie niezainteresowane trójką żeglarzy i ich zbudowanym ze sklejki stateczkiem.

No i oczywiście na tafli nie widniał nawet cień śladu po srebrnej podkówce, co w sumie było zupełnie zrozumiałe, skoro Wielki Niebieski Ślimak zabrał ją ze sobą.

Nieoczekiwanie chmury rozeszły się w różne strony, na tafłę padł szeroki strumień słonecznego blasku i grzbiety fal zagrały odcieniem mlecznej zieleni, kołysząc łagodnie łódką.

Szczurek wystukał fajeczkę za burtę i powiedział:

– Widzicie tę wysepkę na prawo? Krąży legenda, że mój pradziad zakopał tam jakiś skarb znaleziony w zatopionej żaglówce. Ale – westchnął – to pewnie tylko takie bajanie, bo nikt nigdy niczego nie znalazł... Tym niemniej to świetne miejsce na postój. Bo chyba już czas, by sprawdzić, co zapakowała kuzynka – mrugnął wesoło, wprawnie zmieniając kurs, i po niedługim czasie łódka przybiła do brzegu. Przed oczyma Eni rozciągnęła się szeroka piaszczysta łacha zatoczki otolonej gęstymi drzewami. Chmury ustąpiły i słońce załało plażę, migocąc w ziarenkach piasku tysiącami iskier.

Może to jest ten skarb? – pomyślała dziewczynka, po czym szybko zrzuciła buciki i ruszyła przed siebie.

– Eniii! – zawołał Ślimak, dźwigając koszyk, ale Eni tylko machnęła ręką na znak, że wkrótce do nich dołączy, i pobiegła dalej.

– Niech sobie poszaleje – wtrącił dobroduszenie Szczurek. – Nie zgubi się. To malutka wyspa. – I starannie przywiązał cumę do wystającego z piasku kamienia, po czym oboje ze Ślimakiem ruszyli w stronę zarośli, by znaleźć odpowiednie miejsce na południowy spoczynek.

A Eni w tym czasie przedzierała się przez okalające zatoczkę krzewy, uradowana, że miękka ziemia pod stopami tak łagodnie prowadzi ją naprzód... Niespodziewanie otworzyła się przed nią wąska ścieżynka wyścielona aksamitnym mchem, a nad głową zaszumiały prastare drzewa, przesączaając w leśne poszycie miriady świetlistych, bursztynowych plamek. Blask padł na krzew rosnący obok ścieżki i rozpostarta w gałązkach pajęczyna zaśniła diamentami rosy.

A może to jest ten skarb? – ponownie pomyślała Eni, patrząc z zachwytem na grę światła odbijanych przez krople, a potem starannie ominęła pajęczynę, by jej nie uszkodzić.

– Dobrze wiedzieć, że ktoś umie poruszać się po lesie. – Z góry napłynął jakiś dziwny, zgrzytliwy szept. – Jakbyś ją zniszczyła, to bym cię tak pogonił, że ho ho!

Eni podniosła głowę, ale dopiero po dłuższej chwili zdołała umiejscowić autora tej zaskakującej wypowiedzi. Na uschłym konarze siedział Ptaszak, niemal całkowicie wtapiając się w tło, i patrzył na nią surowo spod przymkniętych powiek.

– Dzień dobry... – Eni natychmiast dygnęła, gdyż zarówno głos, jak i wygląd ptaka, napełniły ją nie-małym respektem.

– A dobry, dobry... – burknął Ptaszak. – Czyżbyś także zamierzała szukać skarbu?

– A czy on naprawdę istnieje? – podchwyciła Eni.

– To wyspa jest tym skarbem – ptak zaśmiał się ochryple – ale mało kto potrafi to pojąć. Głupcy – zaskrzeczał. – Bo niby czemu pradziad Szczurka ciągle tu wracał?

– Po... spokój? – niepewnie spytała dziewczynka.

Ptaszak skinął dziobem. – Po piękno, po ciszę, po marzenia. Był Przewoźnikiem Legend, a kiedy nie miał komu ich rozdawać, przyplątywał na wyspę i opowiadał je drzewom. Właśnie tym... – Ptaszak wskazał skrzydłem stare, omszałe pnie. – I one wciąż pamiętają.

– Rozumiem... – Eni przysiadła u stóp dębu i wsłuchiwała się w szelest liści, a gdy ponownie uniosła głowę, Ptaszaka już nie było i tylko w konarach migotliwie przemykały cienie, ustępując pod coraz bardziej złocistym słońcem.

W powietrzu gęstniał południowy upał.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Miladora, dodano 02.03.2014 09:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.